

# Rasizm ma się dobrze

Lekarz z portretem Hitlera w gabinecie, prezes spółdzielni Jaroty zabraniający zamalowywania swastyk na blokach, pobicia na tle rasowym. To przykłady z Warmii i Mazur opisane w raporcie grupy walczącej z neonazizmem w Polsce

Robert Robaszewski

To już trzecia odsłona „Brunatnej Księgi”. Są w niej wymienione przestępstwa neonazistów i skrajnej prawicy, incydenty na tle rasistowskim, ksenofobicznym, a także akty dyskryminacji. „Księgę” przygotowuje co dwa lata antyfaszystowskie Stowarzyszenie Nigdy Więcej.

W latach 2011-2012 księga odnotowała ponad 600 zdarzeń rasistowskich w Polsce. Do 18 z nich doszło na Warmii i Mazurach. Dużo to czy mało? Na pewno mniej niż na Podlasiu, Dolnym Śląsku czy Mazowszu. Co nie znaczy, że sytuacja jest dobra. - Na Warmii i Mazurach jest mniejsza liczba dużych aglomeracji, gdzie do opisywanych wypadków dochodzi najczęściej - komentuje Marcin Kornak, autor opracowania i szef Stowarzyszenia Nigdy Więcej. - Ponadto znikoma jest tu, w porównaniu chociażby ze wspomnianym Podlasiem, liczba przedstawicieli mniejszości. Ludzi, których ze względu na odmienny kolor skóry czy kulturę albo religię można łatwo wyodrębnić z tłumu. Gdy jednak do Olsztyna zjechała duża grupa studentów z Arabii Saudyjskiej, incydenty na tle rasowym pojawiły się niemal natychmiast. Nie możemy zatem lekceważyć nawet pojedynczych incydentów, zawsze mogą być one załączkiem czegoś groźniejszego.

Katalog przewinień z olsztyńskiego podwórka otwiera antymuzułmańskie zajście ze stycznia 2011 r. w Alfa Centrum. W raporcie czytamy: „Do kilku kobiet ubranych w hidżaby, po-



Marcowa demonstracja narodowców w Olsztynie. Manifestanci – tak jak nacjonalści w całym kraju – wykorzystali na transparentach krzyż celtycki, znak, który na terenie Niemiec jest zakazany jako symbol neofaszystowski

chodzących z Arabii Saudyjskiej, studentek Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, podszedł mężczyzna i zapytał po angielsku, czy są muzułmankami. Po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej stał się agresywny i zaczął krzyczeć do nich, że skoro są w Polsce, to powinny ubierać się jak Polki, a nie chodzić w chustach. Nikt spośród osób

znajdujących się w centrum nie zareagował na tę sytuację”.

Autorom opracowania nie umknęła reakcja prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej Jaroty w Olsztynie, który na propozycję jednego ze spółdzielców, że z własnej inicjatywy zamaluje drażniące go nazistowskie i faszystowskie symbole na ścianach kilku budynków,

odpowiedział, że „Taka samowola zniszczyłaby formę artystyczną elewacji”. Przypominają też zdarzenie z Mrągowa, gdy tamtejszy prokurator umorzył śledztwo w sprawie Ryszarda M., lekarza z Mikołajek, który trzymał w swoim gabinecie przedmioty z symbolami faszystowskimi oraz portret Adolfa Hitlera. Lekarza nie spot-

kałaby pewnie żadna kara, gdyby nie stanowisko Prokuratury Apelacyjnej w Białymstoku. Efekt: mężczyzna dostał rok pozbawienia wolności w zawieszeniu i 700 zł grzywny.

To i tak wierzchołek góry lodowej. - O wielu incydentach zapewne nie wiemy. O ilu? Trudno oszacować - mówi Kornak.

Na nieszczęście, najnowsza „Księga” jest obszerniejsza niż poprzednia. W niektórych miesiącach liczba incydentów wzrosła nawet o 30 proc. Zdaniem przedstawicieli organizacji antyfaszystowskich to znak dla instytucji państwowych, by chronić ludzi o odmiennych poglądach, inaczej wierzących i mniejszości. Znamienne jest dla nich nie tylko liczba zdarzeń, ale i rosnąca brutalizacja, z jaką się spotykają ludzie o innym kolorze skóry czy inaczej wierzący, zbliżona do tej z początku lat 90. Gołym okiem widać, że w tej chwili coraz częściej mamy do czynienia z przemocą fizyczną wobec mniejszości. Gdzie szukać przyczyn? - Jesteśmy świadkami nowego zjawiska, jakim jest otwarte poparcie, jakiego skrajnym ugrupowaniem udzielają partie prawicowe głównego nurtu - wyjaśnia autor „Brunatnej Księgi”. - Nie bez znaczenia jest też postawa dziennikarzy niektórych mediów sprzyjających organizacjom, takim jak Obóz Narodowo-Radykalny. Czegoś takiego wcześniej w Polsce nie było. ●

Przypadki opisane przez „Księgę” przypominamy na

olsztyn.gazeta.pl

## Zatrzymali ściganego za strzał do policjanta. Tropili go przez tydzień

Policjanci złapali Zbigniewa Cz. z Wielbarka, który uciekł z policyjnej obław na drodze do Warszawy.

38-latek w czwartek tydzień temu jechał audi 80 razem ze swoim kolegą drogą krajową nr 7. Pod Płońskiem samochód został zatrzymany przez policjantów drogówki. Z relacji policji wynikało, że mieszkaniec Wielbarka, zamiast poddać się rutynowej kontroli, wyciągnął broń palną, na którą nie posiadał wymaganego zezwolenia - co potem potwierdzili funkcjonariusze - i oddał strzał do policjanta, a następnie usiłował go potrafić.

Funkcjonariuszom nic się nie stało. Zdołali nawet oddać kilka strzałów

w kierunku uciekającego samochodu. Niektóre pociski przebiły opony w aucie Cz., dlatego po przejechaniu niewielkiej odległości mężczyźni je porzucili i dalej uciekali już pieszo.

Policja natychmiast zorganizowała pościg, opublikowała wizerunek ściganego i wyznaczyła 10 tys. zł nagrody za informację o miejscu jego aktualnego pobytu. Mężczyzna zdołał się ukrywać tylko przez tydzień. W tym czasie „Gazeta Wyborcza” otrzymała list, w którym poszukiwany napisał, że w czasie policyjnej kontroli nie miał żadnej broni, nie mógł więc strzelać do nikogo, a „jedynie strzały, jakie były, były policyjny”. Zapewnił, że to sa-

mo jest gotów powiedzieć „pod wykrzywaczem kłamstw”. Dodał też, że jest ranny i w ramieniu ma dziurę po kuli.

Próbowaliśmy potwierdzić wersję przedstawioną przez ściganego. Pytaliśmy policję, czy poza zatrzymaniami funkcjonariuszy, którzy zatrzymali Cz. na drodze, są jakiegokolwiek inne dowody, że mężczyzna strzelał do policjantów. Muszą być przecież jakieś ślady, przynajmniej łuska. W odpowiedzi usłyszeliśmy od Alicji Śledzińskiej, rzeczniczki prasowej Komendy Wojewódzkiej Policji w Radomiu, której podlegają policjanci z Płońska: - W toku śledztwa zebrano inne do-

wody w tym zakresie. Ale z uwagi na dobro postępowania nie udzielamy szerszych informacji na ten temat.

Mazowieccy policjanci przy wsparciu policjantów z Warmii i Mazur szukali mężczyzny przez 24 godziny na dobę. W końcu w piątek, po trwających przeszło tydzień poszukiwaniach, wpadli na jego trop. Policjanci z Komendy Wojewódzkiej Policji w Radomiu ustalili, że ukrywa się w domu jednorodzinnym na terenie powiatu przasnyskiego. Przed południem weszli do budynku, żeby zatrzymać mężczyznę. - Zbigniew Cz., kiedy zobaczył policjantów, próbował jeszcze uciec do piwnicy - mówi Alicja Śle-

dziona. - Ale szybko został obezwładniony.

W liście, który dostała „Gazeta”, mężczyzna zapowiadał, że ma nóż, którym w razie akcji policji będzie próbował odebrać sobie życie. Rzeczniczka mówi, że Cz. w trakcie ucieczki rzeczywiście się zranił, dlatego szybko został oddany pod opiekę lekarską. - Ale nie było to coś poważnego, co zagrożałoby jego zdrowiu lub życiu - powiedziała.

Mężczyzna jest podejrzany o czynną napaść na policjanta, za co grozi kara do dziesięciu lat pozbawienia wolności. ●

MARCIN WOJCIECHOWSKI

## Dwóch chętnych, by zbudować nowoczesną spalarnię śmieci dla Olsztyna

Zakład Unieszkodliwiania Odpadów, który powstanie na Tracku, będzie obsługiwać nie tylko stolicę województwa, ale blisko 40 gmin z całego regionu.

Teraz śmieci wyrzucane do śmietników w Olsztynie są prasowane, pakowane do kontenerów i wywożone na wysypisko koło Mławy, ok. 80 km od stolicy Warmii i Mazur. Tylko niewielka część makulatury, plastiku i szkła jest odzyskiwana i wykorzystywana

ponownie. Ale przepisy stają się coraz bardziej rygorystyczne i ze względu na konieczność ochrony środowiska polskie miasta oraz gminy muszą zmniejszać ilość śmieci wywożonych na wysypisko. Receptą na to ma być odzyskiwanie większej ilości surowców wtórnych i spalanie zwykłych śmieci komunalnych.

Ale żeby spalać, trzeba mieć spalarnię. Olsztyn od lat przygotowuje się do tej inwestycji. Według planów spa-

larnia powstanie w Zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów na Tracku. Oprócz spalarni będzie też kompostownia do składowania pozostałości po śmieciach. Przy okazji konieczne będzie wybudowanie kilku stacji przeładunkowych, tak by gminy uczestniczące w projekcie miały gdzie zwozić śmieci od swoich mieszkańców. Stamtąd odpady zostaną potem przewiezione do spalarni w Olsztynie. Gdy zakład zacznie działać, jedynie 15 proc.

olsztyńskich śmieci będzie wywożonych na wysypisko.

Miasto od kilku miesięcy szukało chętnych do budowy zakładu. Wczoraj okazało się, że są dwie oferty. Pierwsza należy do konsorcjum firm Comsa Emte, Awbud i Mace Limited. Jej wartość to około 132 mln zł. Natomiast konsorcjum firm Control Process i Vanucha chce zbudować zakład ze spalarnią za ponad 157 mln zł. - Obie oferty mieszczą się w zaplanowanym przez

spółkę budzecie - informuje Dariusz Łańko, specjalista ds. współpracy i komunikacji w Zakładzie Gospodarki Odpadami Komunalnymi w Olsztynie.

ZUO powstanie w dwa lata od podpisania umowy. ● GREG

Na czym polega śmieciowa rewolucja? Czytaj na

olsztyn.gazeta.pl